

KALEWALA.

EPOPEJA FINLANDZKA.

PRZEZ S. D.

Pół wieku nie upłynęło jeszcze od chwili, kiedy wielka kosmogoniczno-bohaterska epopeja *Kalewala*, była tylko domowym skarbem włościan i rybaków finlandzkich. W głębokiej tajemnicy ukrywali ją oni przed okiem uczonych, chcąc ustrzedz od zniewagi podania starych naddziadów, pierwszych teologów i prawodawców kraju swego. Pieśni te, dopóty pozostawały w ukryciu pod strzechą domową ludu, aż przyszedł czas, że uczeni europejscy, popychani prądem nowych potrzeb, zbliżyli się do ludu, i z jego serca jęli dobywać nowe skarby, dla nich dotąd niezbrane.

Nadzwyczaj jest ciekawém badanie, w jaki sposób w każdym kraju Europy przystępowano do odkrycia i ocenienia pieśni i podań ludowych. Dziś, wielu z nas, którzy korzystamy z licznie zdobytych plonów, ani się domyślamy nawet, że ci pierwsi zbieracze, byli największymi poetami swego okresu. Więcej się oni zasłużyli, niżeli wielu z tych, których imię zostało głośnem z powodu ich oryginalnych utworów. Powtarzamy, że ci szperacze byli sami wielkimi poetami, bo pobudki ich były zupełnie twórcze; szukali oni dróg nowych: w miłości ludu, w wielkiej wierze i w równie wielkiej nadziei w jego przyszłość. Onito uszlachetnili siermięgi włościańskie, wykazując wysoko estetyczną stronę utworów ludu wiejskiego; oni zmusili wyższe warstwy społeczeństwa, do szukania tych piękności, pod ubogą strzechą wieśniaczą. Badanie piękna estetycznego przyprowadziło z kolei i do poznania wysokich pobudek moralnych, ożywiających piersi ludu, z których wysnuwała się tak czysta przędza złota.

Rzecz godna uwagi, że gdy w innych krajach, zbieraniem podań i pieśni ludu zajmowali się wyłącznie prawie literaci z powołania, u nas przeciwnie, mąż stanu Kolkataj, pierwszy wskazał potrzebę takich badań i sam określił zasady. Było to w r. 1802, wówczas kiedy nikt jeszcze w Europie nie myślał o ważności podobnych zbiorów. Nie przeczy to bynajmniej temu, cośmy po-

wiedzieli o pierwszych badaczach, że byli poetami. Kołłątaj był nim bezwątpienia, lubo nie pisał wierszy. W murach Ołomuńca zakreślił on w jedenastu punktach, główne pobudki etnografii, to jest naukę która podówczas nie istniała.

U nas nazwiska: Zoryana Chodakowskiego, K. Wł. Wójcickiego, Łukasza Gołębiowskiego, Wacława z Oleska, Żegoty Paulego, Konopki, Lipińskiego, Oskara Kolberga i innych—przypominają postęp badań w przedmiocie o którym mówimy. Odkrycia w Finlandyi postępowały jednocześnie z naszymi. Pierwszy zbiór ich run, wydany w r. 1819, to jest prawie jednocześnie z rozprawą Chodakowskiego: *O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem* (1818).

Jak u nas tak w Finlandyi postęp na tém polu nadzwyczaj był mozolny. Uczeni finlandzcy tyle napotykali trudności w swoich poszukiwaniach, ile nasz Czarnocki napotykał ich na Ukrainie, Podolu i Wołyniu. Trudności w Finlandyi były jeszcze większe niż u nas, bo tam warstwy wyższe społeczeństwa wcale nie znały języka ludowego. To też od ogłoszenia pierwszych run, ćwierć wieku prawie upłynęło, zaczęł zbiór p. t. *Kalewala*, pojawiła się w druku w r. 1835. Nie w samój tylko Finlandyi właściwej, przechowały się runy narodowe. Od północnych wybrzeży Norwegii, po stoki gór Altajskich, pozostały one jedne i też same w gruncie, mimo obcych naleciałości, mimo niezliczonych *waryantów*. Wszystkie zebrane razem w jedną całość, mogą być uważane jako pomnik literatury, téj części Finnów, która zostawała pod silnym wpływem cywilizacji skandynawskiej. Starożytna Biarmia była jak wiadomo pod tymże wpływem.

Najznakomitszym zbieraczem run finlandzkich jest słynny doktor Lönnrot. On pierwszy począł zbierać je na wielką skalę. W ciągu lat kilku od r. 1828 przebiegł w różnych kierunkach kraje składające starożytną Finlandyę; odwiedził każde miasteczko, każdą wieś, każdą ubogą zagrodę, zasiadł przy każdym ognisku, wypytywał pilnie wieśniaków, i tak potrafił zniewolić ich sobie, że mu wyśpiewali wszystkie pieśni aż do ostatniej.

Kiedy za powrotem rozwinał swoje teki i uporządkował materiały, pokazało się że posiada kilka osobnych poematów, starożytnych i nowoczesnych, które ogłosił razem pod nazwą *kanteletar* (1), oraz wielką epopeę starożytną, której nadał tytuł *Kalewala*.

Te dwa dzieła unieśmiertelniły imię Lönnrota: przezwano go Homerem finlandzkim.

Opowiada on w listach ciekawe przygody swój wędrowki, opisuje szczegółowo w jaki sposób zbierał runy, i przekazuje następnym

(1) *Kantela* zowie się u Finlandów, używany przez nich instrument muzyczny w rodzaju arfy. Zbiór *kanteletar* miał dwa wydania: w r. 1840 i 1864. *Kalewala* zowie się w epopei właściwa Finlandyja. Laponia nosi nazwisko Pohioli.

zbieraczom pożyteczną naukę, własnem zdobytą doświadczeniem. W niektórych miejscowościach, lud uważa swoje runy, wielkie runy tradycyjne, jakby otoczone tajemniczą świętością. Śpiewa je sam, lecz ukrywa je starannie przed obcymi. Wyjawienie ich poczytuje za największą zniewagę, ztąd opiera się wszelkim prośbom i naleganiom. Kto jednak zamieszkał długi czas pomiędzy tym ludem, kto potrafił żyć z nim, i zyskać jego ufność, może w końcu przełamać ów opór. Lönrot jako lekarz znalazł po temu większą od drugih łatwość: pielegnował w chorobie wieśniaków a oni za to śpiewali mu swe runy.

W oczach ciemnego i zabobonnego ludu, zbieracze run wpadają często w podejrzenie. Wieśniacy widzą w nich szpiegów i ludzi złej woli. Lönrot musiał często walczyć z podobnem podejrzeniem. Jeden z członków Towarzystwa literackiego w Finlandyi, Groundstroem, wysłany w r. 1861 do Indyi, dla poszukiwań runologicznych opowiada, że kiedy przybył do wsi Saatina, gdzie spodziewał się zebrać liczne plony, o mało że uszedł losu Sgo Szczepana. Lud cały wystąpił przeciw niemu, i chciał go zarzucić kamieniami.

W liczbie najsłynniejszych *Runojów* czyli śpiewaków run są także i kobiety. Lönrot wspomina wdowę jedną nazwiskiem Matho, która zachowała wiernie w pamięci najpiękniejsze runy: śpiewała je robiąc pończochę.

Rzadko kiedy Runoja śpiewa sam jeden; przybiera zazwyczaj towarzysza. Obaj zasiadają naprzeciw siebie na desce i bujając się zwolna, śpiewają po kilka godzin bez przerwy.

Niekiedy zaczawszy śpiewać spokojnie, zapalają się stopniowo, i wyzywają się wzajem do zapasu. Komu pierwszemu pamięć chybi, zostaje pokonanym. W takim wypadku niektórzy runoje mniej sumienni, aby przedłużyć walkę dodają do run tradycyjnych, ustępy własnego utworu. Wielki runoja nie pozwoli sobie jednak podobnej zniewagi; powtarza do końca tekst pierwotny, a że pamięć nigdy go nie zawiedzie, przeciąga walkę późno w noc, i śpiewa dopóty aż zmorzony snem powali się mimowoli na ziemię.

W niektórych miejscach można niekiedy kupić dobrą wolę runoi. Mowa tu o podrzędnych śpiewakach. Wielki runoja wtajemniczony w starożytne tradycje, nie da się nigdy zniewolić pieniędzmi. Często jednak widząc się w obec uczonego, który ocenić go umie, oddaje mu wspaniałomyślnie wszystkie skarby. Taka szczodroblliwość daje się spostrzegać szczególnie w starcach. Oni też przechowują najwierniej stare podania. Młodzież coraz bardziej odbiega od tradycyi, a żyje tylko chwilą obecną. Gdyby nie to, że narodowość finlandzka ma w sobie niewyczerpany zasób, możnaby ulęknąć się o los tych pieśni, przechowywanych tak wiernie w pamięci ludu, aby wkrótce nie poszły w zapomnienie.

Lönrot przytacza ciekawe słowa runoi, starca ośmdziesięcioletniego. „I czemużto, mówił on, nie byłeś tu pan, w czasie połowu ryb, gdyśmy odpoczywali przy ognisku nad morzem! Towarzyszył nam śpiewak z naszej wioski biegły runoja, nie tak jednak

biegły jak nieboszczyk mój ojciec. Inaczéj to zaprawdę śpiewano w tamte czasy! przez całe noce runoje trzymali się za ręce a żaden z nich nie powtórzył dwa razy jednej runy. Byłem ja wtedy małym pachotkiem, ale słuchałem chciwie, i tym sposobem wyuczyłem się głównych run. Nieszczęściem wiele z nich wywie-trzało mi już z pamięci. Żaden z synów moich nie będzie po mojej śmierci takim runoją, jakim ja byłem po śmierci ojca mego. Dzi-siejsza młodzież lekceważy dawne pieśni, śpiewa je wprawdzie po zebraniach szczególniej przy szklance, ale rzadko kiedy coś dobrego. Zwyczajne dziś pieśni młodych tak są nieobyczajne, że za nic, nie chciałbym zbrudzić niemi ust moich."

Pierwsze wydanie Kalewali ogłoszone przez Lönrota pojawiło się w roku 1835. Poemat liczył wtedy trzydzieści dwie runy czyli osobne pieśni, składał się z 12,000 wierszy. Był to wielki wy-padek w literaturze. Uczeni niemieccy z Jakóbem Grimm, sław-nym filologiem na czele, przyklasnęli mu całą duszą. Jakób Grimm mieści bez wahania Kalewałę w rzędzie najznakomitszych epopei narodowych; podziwia w niej wspaniałą świetność formy, niesły-chane bogactwo typów, i to poczucie piękne przyrody, tak żywe i głębokie, które można tylko w równym stopniu, napotkać w po-ematach indyjskich. Francya przyklasnęła téż finlandzkiej epopei, którą poznała z pięknego przekładu uczonego Leonzon-le Duc, wy-danego w r. 1845.

Taka epopea jak Kalewala, nie mogła odrazu ukazać się w stałej i niewzruszonej formie. Jakoż w rzeczy samej, przy blasku idealnej jedności, łączącej wszystkie części poematu, wśród naj-szczytniejszych ustępów łatwo było odgadnąć luźne przerwy, dostrzedz typy niedokładnie nakreślone. Wiele run składających wielką całość pozostało jeszcze w tajemnicy, ale skoro Kalewala pojawiła się w obec świata, iskra elektryczna wstrząsnęła Finlandyą. Bardowie narodowi, idąc za popędem ogólnym, otworzyli tajemne skarby swoje: runy wytrysnęły potokiem.

W obec takiego ruchu, Towarzystwo akademickie założone w Helsingfors r. 1831, w celu wyszukiwania pomników literatury narodowej, ożywiło się nagle. Rozesłało własnym kosztem wielu badaczy run (1), w różne strony Finlandyi, szczególniej w te które dotąd najmniej były zbadane. Nieprzepomniano żadnej wsi, żadnej najuboższej nawet zagrody. W tymże samym czasie, niezmordo-wany Kastren (Castren) zbadawszy do grantu Laponią, doprowadził przez obszary Syberyi, do stóp gór Altajskich, téj kolebki plemienia fińskiego, swe poszukiwania etnograficzne i filologiczne, badając

(1) Do najznakomitszych zbieraczy run, Lönrot w przedmowie do nowéj edycji Kalewali, zalicza uczonych: Cajana, Europeusa, Ahlqvista, Polena, Sireniusa i Reinholma.

po drodze każdy szczątek przeszłości, każdą pamiątkę, każdą ważniejszą tradycję. Ta wielka praca pochłonęła lat kilka czasu. Złożono wtedy wszystkie zebrane materyały Towarzystwu akademickiemu w Helsingfors, Towarzystwo oddało je w ręce Lönrota.

Uczony ten badacz zabrał się gorliwie do pracy, posiadając nieprzebrane bogactwo, rozpatrzył się w nich pilnie, i niebawem odkrył w nich żywioły potrzebne do zapełnienia licznych przerw i uwydatnienia typów, w pierwszym wydaniu Kalewali. Homer finlandzki wykonał to, nie naruszając bynajmniej jedności epopei, poemat przybrał rozmiary olbrzymie, pojedyncze ustępy spłynęły w wielką jednolitą całość. Kiedy w pierwszym wydaniu, Kalewala obejmowała trzydzieści dwie runy, i około 12000 wierszy, w drugim liczy run pięćdziesiąt a 22000 wierszy. to jest o 7000 więcej niż Iljada. Wprawdzie wiersze Kalewali o połowę nie mał są krótsze. Drugie wydanie wyszło w r. 1849. W piętnaście lat potem Lönrot ogłosił tamże trzecie wydanie, które jest wiernym powtórzeniem drugiego. Znać że w runach odkrytych w ciągu tych lat piętnastu, nie znalazł nic takiego, coby uważał za potrzebne do wprowadzenia w sam poemat.

We Francyi téż wspomniany Leonzon le Duc, ogłosił drugie wydanie, w r. 1868. dopełniwszy je nowemi zdobyczami. Nim przystąpimy do wykazania w głównych zarysach téj znakomitej epopei, która tak wielki rozgłos znalazła w świecie naukowym, musimy rzucić parę uwag, które się mimowoli nasuwają. Dlaczego szczerp słowiański nie zdobył się dotąd na wykazanie swojej osobnej rodzinnéj epopei?

Pytania zkąd? dlaczego? te główne zawiązki badań filozoficznych, są dane wszystkim narodom. Laponczyk, tak wydziedziczony w wielu względach życia ludzkiego, posiada za to w wysokim stopniu zdolność skupienia się w duchu własnym. Ta to zdolność daje mu pobudki do zagadnień o najwyższych celach człowieka, o początkach wszech rzeczy.

Wszystkie w ogólności ludy w stanie pierwotnym posiadały tę zdolność i tworzyły swoje kosmogonie. Wszystkie wielkie epopeje ludowe zaczawszy od Indyjskiej Ramayany do Eddy i Kalewali nie są czém inném jak tylko odpowiedzią na powyższe pytania. Ztądto w owych poematach, każda postać jest silnie odrysowanym typem indywidualności, odgrywających główne role w życiu społeczeństw i narodów. Ztąd wypływa jeszcze że wielkie epopeje zrodzone w tak odmiennych warunkach, pod niebem Indyi i Finlandyi, przy zupełnej różnicy w formach, obejmują zarówno wielkie prawdy, wspólne całemu rodzajowi ludzkiemu, bo wszystkie zajmują się najwyższém zagadnieniem o początkach i celach człowieka.

Czyż podobna przypuścić, żeby szczerp słowiański nie zadał był sobie podobnych pytań, i nie odpowiedział na nie w przeciągu kilku dziesięciu wieków swego odrębnego istnienia.

Tak jest, wielkie te pytania i odpowiedzi zajmowały żywo Słowian, widzimy to w rozrzuconych szczątkach podań i pieśni, zebranych tak troskliwie przez starożytników i etnografów naszych. I czemuż z tych bogatych zbiorów nie widzimy jednej systematycznej całości?

Jeżeli przyjmiemy za zasadę że szczep słowiański zupełnie jest różnym od sąsiednich, jeżeli pamiętamy na to, że istnieje na miejscu od czasów blizkich Arki Noego, jak mówi Szafarzyk, zsyłając się na powagę Lelewela, jeżeli naostatek musimy uznać, że i szczep nasz, jak wszystkie inne musiał zadawać sobie owe wielkie pytania, i odpowiadać na nie w swój sposób, wypadnie ztąd oczywiście, że jeżeli nie mamy dotąd, zamkniętej w porządnym systemacie wielkiej epopei rodzimój, przyczyna być musi w błędnym sposobie badania owego przedmiotu. Wykazać przeto niedostatki w badaniach naszych dotychczasowych, jest dziś gwałtowną potrzebą. Przekonani jesteśmy, że poszukiwanie tych przyczyn, ułatwi już połowę trudności w tym względzie, a przynajmniej wyświetli w wielu punktach, charakterystykę geniuszu słowiańskiego, pomiędzy sąsiednimi szczepami.

Z nieśmiałością pozwolimy sobie rzucić tu kilka uwag. Zastugi badaczów naszych są wielkie, pracowali z wiarą, miłością i nadzieją, ale żaden z tych znakomitych pracowników, nie zadał sobie tych wielkich pytań, o których wspomnieliśmy w początku. Nie było to wreszcie ich winą, bo oceny filozoficzno-krytyczne o znaczeniu tradycji mytologicznych i utworów ludowych, nie były u nas dosyć znane, a tém mniej zastosowane. Że tak jest w rzeczy samėj, widać to z prób, jakie dotąd się pojawiły w krytycznym zapatrywaniu się na życie nasze, ze stanowiska psychologicznego. Hanusz otworzył po temu drogę, za nim poszli też i inni, i owe słabe początki w zastosowaniu wyższej krytyki, już nam otworzyły drogę do dalszych badań. Coraz lepiej widzimy czego nam niedostaje.

Najprzód niedostaje badaczom naszym ścisłego skupienia się w jednym celu; *powtóre*, dotąd nie mamy nawet oznaczonych naukowo granic geograficzno-ethnograficznych, w których obrębie badacz musi się koniecznie zatrzymać na własnym gruncie. *Potrzenie*, nie należy szukać bezwarunkowej czystości plemiennej, tak w mytologii jak i w innych objawach życia danego szczepu, bo taka czystość nigdzie nie istnieje; potrzeba ją brać stosunkowo. I owszem, w walkach na przykład żywiołu słowiańskiego z obcemi żywiołami, najlepiej okazuje się jego właściwa charakterystyka. Ażeby uniknąć o ile można błędów, porzeka znaleźć punkt jeograficzny, gdzie wskutek wypadków historycznych mógł najlepiej zachować się żywioł słowiański. *Poczwarte* u nas wykazują częstokroć pewne cechy pojawiające się w tym lub owym zakątku słowiańszczyzny, jakoby należące do całego szczepu, gdy tymczasem mogły to być objawy przypadkowe, wywołane wpływem szczególnych okoliczności. Zdaje się nam, że wyjaśnienie tych

punktów nadzwyczaj ułatwi rozwój dalszej pracy, w systematyzowaniu mitologii i uczuć plemienia słowiańskiego.

Zatrzymujemy się na tych kilku uwagach, i przystępujemy do wykazania treści tej znakomitej epopei, która tak wielki rozgłos znalazła w świecie naukowym.

Poemat rozpoczyna się odezwą Runoi do słuchaczy. Przytaczamy dosłownie tę odezwę, według miary oryginału wierszem ośmioletkowskim. W oryginale nie ma rymów, są tylko niekiedy *assonanse*, to jest powtarzające się zakończenia na jedną samogłoskę.

Oto początek Kalewali:

W duszy mojej chęć się budzi.
W mózgu moim chęć powstaje,
Pragnę śpiewać, pragnę słowo
W pieśń przedzierzgnąć narodową,
Przelać słowo w pieśń domową.
Już mój język pieśnią wzbiera,
Z ust wytryska mowa szczerą,
W zęby dzwoni już tajemno.

O mój bracie, miły bracie
Towarzyszu lat młodości,
Chodźże śpiewać razem ze mną,
Gdyśmy razem w jednej chacie.
Dłoń swą połóż na mej dłoni,
Twoje palce spleć z moimi,
Opiewajmy cuda, dziwy,
Niech się młodych umysł chciwy
Karmi dźwięki czarownicami.

Gdzieśmy słowa te zebrali?
W złotym pasie Wajnamojna,
W Ilmaryna kuźni starój
W ostrzu miecza Kaukomali,
W złotym łuku Jukohojna,
One słowa my zebrali
W głuchym lesie Kalewali.

Śpiewał ojciec pieśni owe
Kiedy strugał toporzysko,
Matka w chmurne dni zimowe
Przędząc kądziel nad kołyską.
Byłem pomną dzieckiem małym,
Ssałem matki pierś kochaną,
Na bałyku się czołgałem,
Z brodą mlekiem pomazaną.

I słów innych znam ja wiele,
Tem w mądrości czerpał zdroju,

Wszędy, wszędy je znachodzę,
 Jedne kwiatem rwę przy drodze,
 Te pioletem w ziemi grzązkiej,
 Tamte listkiem z brzoź gałązki,
 Gdym pacholę niegdys młode
 Po wygonach ganiał trzodę,
 Lub na błoniach pasał krowy.
 Pieśń mi gwarzył mróz zimowy,
 Deszcze pieśń mi pluskotały,
 Rozhukane morza wały
 Straszne wichry, dębów szumy,
 Pobrmiewały tęskne dумы,
 Dzieckiem jeszcze, ptacy leśni
 Wyuczili mnie swych pieśni.

I pieśń wkoło zasłyszana
 Jam na kłębek zwijał skrycie;
 Jam przywoził skarb mój drogi
 Saneczkami w domu progi,
 W skrzynkę kładłem je miedzianą
 I chowałem w mój aicie (1).

Długo pieśni wątek złoty
 Leży martwy, leży skrzepię,
 Chcę go zbudzić z tój martwoty,
 Ogrzać tchnieniem piersi ciepłej;
 Wezmę skrzynkę, i pod wielką,
 Pod tą starą złożę belką,
 Pod tą strzechą w ojców domu,
 I roztworzę skarby słowa,
 I rozwinę z kłębka nici,
 I pieśń zbieży z ust mych nowa
 Bratnie serca w lot pochwyeci.

Lecz pierś zwilżyć piwem trzeba,
 Kęs żytniego spożyć chleba,
 W braku piwa dla ochłody;
 Dajcież bracia kroplę wody:
 Ja dam za to pieśni wiele,
 Mrok wieczorny rozwele,
 Moje piosnki będą brzmiaty,
 Nim zaświta dzionek biały,
 Śpiewać będę aż o świecie
 Błyśnie słonko na błękicie.

(1) *Aita to samo co u nas lamus.*

Po tym wstępie idzie kosmogonia, dziwna dla nas i niepojęta; słusznie przecież Lönrot pomieścić ją na czele, ona bowiem charakteryzuje znaczenie całej epopei.

Dziewica powietrza zstępuje z wyżyn eterycznych, w głębiny wód; burze kołyszają ją na falach, tchnienie wiatru zapładnia jej łono. Przez siedem wieków nosi ciężkie brzemię; jęczy i wzywa pomocy Ukka bóstwa najwyższego. Orlica krążąca w obłokach, spostrzega na powierzchni wód kolano dziewczycy. W mniemaniu że to mała wysepka, składa na niem siedem jaj, i poczyną je wysiadać. Dziewica powietrza porusza się nagle, jaja staczają się w otchłań i rozbijają. Z ich szczątków powstaje ziemia, niebo, słońce, gwiazdy i obłoki. Nakoniec dziewczica wydaje na świat Wajnamojnena, wiekuistego Runoję.

Wajnamojnen dopełnia dzieła matki. Już ziemia wyłoniła się z wód, już Sampso bóg opiekuńczy pól i lasów, posypał ziarna drzew na wzgórza i doliny.

Na pagórkach sieje sosny,
Wyżej jodły, wyżej świerki,
Na dolinach krzewy małe,
Na wydmuchu brzozy białe.
W mokrej ziemi po nad wodą
Sieje wierzby i olszyny,
W ziemi świętej jarzębiny,
Nieprzebyte topieliska
Twardą łożą wkoło ściska,
Jałowcami piasek cieni
Sieje dęby u strumieni.

Ziarno wschodzi—płonki rosną,
Biegną w górę—słońce wiosną
Jedne wieńczy w liść bogaty,
Drugie stroi w barwne kwiaty.
Sosna pyszna w swęj koronie,
Jarzębiny owoc płonie,
Zdała świeci biała brzoza,
Z wiatrem giętka igra łoża.
Pod kroplami rannęj rosy
Już zielone płoną wrzosy,
Już murawa ziemię ściele,
Kuje dzięcioł w korę młoda,
Złotą barwą kwitnie ziele,
Ziemia krasną lśni jagodą
I kukulka w cieniu drzewa
Swą piosenkę z cicha śpiewa.

Wajnamojnen przebywa w lasach Wajnola, na wydmach Kalewali. Dniem i nocą, opiewa on cuda przyrody, dniem i nocą

opiewa początek wszech rzeczy, one tajemnice, których ludzie pojąć nie umieją w znikome i smutne dni żywota.

Rozgłos o mądrości Runoi rozlega się daleko; dobiega do krańców Finlandyi, po wyżyny Pohjola (Laponii).

I oto młody Lapończyk Jukahajnen, przechadzał się raz po wsi, i posłyszał jak opowiadano cuda o Runoi z kraju Kalewali, o wieszczu-bohaterze, z którym nikt mierzyć się nie podola.

Jukahajnen był także Runoją: uczuł w sercu gwałtowną zawiść. Oznajmia matce że gotów wyruszyć do lasu Wajnola aby wyzwać przeciwnika w zapasy.

Daremnie matka odwodzi syna od zuchwałego zamiaru, daremnie ojciec upomina, aby nie wpadł w moc czarodzieja który gotów zakląć go słowem. Jukahajnen lekceważy te rady z całym zarozumieniem młodego wieku.

— Dobra jest — rzecze do siebie — mądrość ojca mego; lepsza jeszcze mądrość mojej matki, alem ja najmędrzy między niemi”.

I młodzian uprzął wiatronogiego bieguna, z płomienistém nozdrzem, do saneczek złocistych, i potrzaskując biczem tkanym perłami, jak burza pomknął w przestrzeni. Pędzi jeden dzień, pędzi drugi dzień, trzeciego dnia stanął w boru Wajnola na wydmach Kalewali.

Stary Wajnemojnen szedł spokojnie drogą. Młodzian wzywa go do zapasu, obrzuca zelżywemi słowy.

Wajnemojnen jął śpiewać, i oto bagniska szumią, ziemia drży, miedziane góry wstrząsają się w posadach, skały kruszą i staczają do morza.

I oto na głos czarodzieja, koń młodzieńca zamienia się w wierzbę, sanki w kamień, łuk staje się tęczą, błękitny płaszcz obłokiem. Sam Jukahajnen zapado w ziemię do połowy.

Zrozpaczony pragnie się wykupić; oddaje wszystko co ma, byle czarodziej odwołał słowo zaklęcia. Wajnemojnen odrzuca dary, i coraz to głębiej zanurza w bagnisku śmiałka, co się ważył z nim mierzyć.

— Odwołaj słowo — rzecze nakoniec młodzian zanurzony po brodę — a dam ci w małżeństwo siostrę moją Aino, dam ci rodzone dziecko matki mojej. Cudna Aino, będzie prała twoje szaty, oprzątała dom twój, piekła smaczny kołacz z maki i miodu.

Stary Wajnamojnen uczuł wielką słodycz, a gniew ustąpił z jego serca.

I usiadł na kamieniu radości, na kamieniu pieśni, podniósł głos i odwołał słowo klątwy.

Jukahajnen wraca do domu. Rodzice wychodzą na spotkanie. Młodzian zalany łzami, z nosem zwieszonym, ściska nogi ojca i matki. Wyznaje z żalem jako przyrzekł siostrę staremu Runoi w małżeństwo.

Matka rada że ujrzy w progach swoich starego Wainamojnę; ale dziewczyna płacze i zawodzi, w duszy jej ciężka żalność, w sercu głęboki smutek.

— Czegoż dziecię moje zalewasz się łzami?—pyta matka, będziesz żoną najmiędrszego z ludzi, będziesz jak pani, siadała latem przy okienku, zimą przy ognisku na ławie.

Dziewczę nie pragnie tych zaszczytów, ze łzami odpowiada matce:

Oj mateńko moja miła,
Coś mnie piersią wykarmiła,
Jak nie płakać mnie niebodze
W ciężkim żalu, w serca trwodze;
Mamże rąbkiem nakryć głowę?
Nakryć rąbkiem włoski płowę?
Gdym dziewczeczka jeszcze mała,
Kiedym jeszcze nie dojrzała!

O mateńko moja złota!
Ja przepłaczę dni żywota,
Za słoneczkiem co tak jasno
Moją strzechę złoci własną,
Za miesiącem co się toczy
Srebrną kulą w pośród nieba,
Mnież to wszystko rzucić trzeba!
Więc zalewam łzami oczy,
Szkoda gwiazdek, słońka szkoda,
A jam jeszcze taka młoda.

—Nie płacz, nie płacz mi nieboże,
Czarny smutek żegnaj z czoła;
Wszędzie świeci słońko boże!
Jak szeroki świat dokoła,
Jasny miesiąc wszędzie płonie,
Próżno łamiesz białe dłonie,
Wszędzie zioła kwitną wiosną,
I jagódki wszędzie rosną.

W kilka dni potem, dziewczyna poszła do lasu po gałązki brzozowe. Miała na szyi koraliki, u pasa złotą sprzączkę, włosy przewiązane krasną wstęgą.

W borze napotkała Wajnemojnę. Stary wieszcz przystąpił do dziewczyny.

— Dla mnie jednego rzecz—masz się stroić w te koraliki, i w tę złocistą spinkę, dla mnie jednego masz wiązać włosy tą jedwabną wstążeczką.

— Ani dla ciebie, ani dla innego—odrzuca Aino. Nie dbam ja o piękne szaty, ani kołacz pszenny. Wolę ubogą odzież, wolę twardy kęs chleba, w domu drogiego ojca, przy miłej matce mojej.

I odpięła sprzączkę złocistą, zdjęła z palca złoty pierścionek, z szyi koraliki, z włosów jedwabną wstęgę. Porzuciła wszystko na pastwę ziemi, i zapłakana wróciła w progi domu.

Na kominie tli ognisko,
Struga ojciec toporzysko.
—Czegoż płaczesz? mów dziewczyno,
Czemu, czemu łzy twe płyną?
—Jak nie płakać mnie niebodze
Na me losy, ciężkie losy!
Jam zgubiła sprzączkę złotą,
Upuściłam ją przy drodze
Na murawie, między wrzosa.

Brat przyrządza łuk u proga;
—Czego płaczesz sestro droga?
—Oj braciszku mój rodzony
Jak nie płakać mnie dziewczynie?
Jam zgubiła pierścień złoty,
W pośród wrzosa na dolinie!

W głębi chaty siostra mała
Pas złocisty w krosnach tkiała.
—Czemuż, czemuż, mów Aino,
Twoje oczy łzami płyną?
—Jak nie płakać sestro miła,
Jam korale pugiła,
I wstążeczkę krasną z głowy
Jam zgubiła wśród dąbrowy.

A w komorze niedaleko
Cedzi matka w dzieci mleko.
I dziewczeczkę spyta młoda:
—Czego płaczesz? mów jagodo.
—Matko moja, matko miła
Coś mnie piersią wykarmiła,
Jak nie płakać na me losy?
Rankiem poszłam ja w dąbrowę
Po gałązki, po brzoźowe,
Z cicha depczę miękkie wrzosa,
Wtém znienacka, wtém zuboczy
Kalewajnen mnie zaskoczy.
I zagadnie:—Ej dziewczeczko
Dla mnie zdobić ci przystało
W koraliki szyję białą,
Dla mnie wiązać ci wstążeczką
Jasne włosów twych uploty,
I pierścionek nosić złoty.

Ja téż wstęgę zdzieram z włosów,
 I odrywam sprzączkę złotą,
 Koraliiki rzucam w błoto,
 Rzucam pierścień w pośród wrzosów;
 Niech wiatr lepij je rozniesie
 Po manowcach i po lesie.
 —Ani tobie ni téż komu
 Moje sprzączki i korale,
 Ja o złoto nie dbam wcale:
 Wolę suchar w ojca domu,
 Wolę w chacie żyć ubogiej
 Przy matence mojej drogiej.

Próżno matka pociesza ją i tuli, próżno dobywa ze skrzyni
 klejnoty i przystraja dziewczeczkę miłą. Aino obiega ze łzami zagrodę
 i żałośnie zawodzi.

Smutno, smutno żyć niebodze!
 Moja dusza w bólu, w trwodze,
 Bez radości, bez otuchy,
 Jak ptaszyna w puszczy głuchój,
 Lata, krąży dzionek cały
 Po murawie wygorzałej,
 Po gałązkach wierzby suchej;
 Moja dusza dawniej biała,
 Jakby smoła poczerniała,
 Moje serce rozżalone
 W proch na węgiel już wytlone.

Lepiej rodzić się nie było,
 Niż przeboleć życie w męce,
 Lepiej było — pod mogiłą
 Złożyć główkę w dni dziecięce.
 Toćby płótka skrajek lichy,
 W czarnej ziemi kątek cichy
 Był puścizną moją całą:
 Lepiej było umrzeć małą!

I dziewczyna płakała dzień jeden drugi, a trzeciego dnia
 przyoblekła się w nowe szaty, i poszła daleko, przez pola, bagniska,
 opiewając smutną dółę swoją.

Szła długo, długo, na koniec stanęła o zmierzchu nad szero-
 kiem, nad niezmiersonem morzem. Ujrzała brzeg zarośnięty sito-
 wia. I usiadła na białym kamieniu po nad wodą. Przeplakała całą
 noc w ciężkiej żałosci. O świetle ujrzała trzy kąpiące się dziewoje.
 Zapragnęła kąpać się razem z niemi; zdjęła szaty, zstąpiła w głąb
 morza, oparła rękę o skałę, ale skała nagle się powaliła, morze
 pochłonęło dziewczynę. Tak zginęła piękna Aino, tak zginęła
 gołąbka biała.

Któż opowie co się stało
Z gołąbeczką naszą białą?
Co tu czynić? nie ma komu
Z wieścią smutną biedz do domu.

—Oto niedźwierz rzecz opowie,
On poniesie wieść żaloseń;
Lecz nie biegły niedźwiedz w mowie:
Wolał po miód wleźć na sosnę.

Co tu czynić? nie ma komu
Z wieścią smutną biedz do domu.

—Wilk opowie co się stało,
„Hejże! dalej przez manowce”
Wilk zaoczył trzodę białą,
Drze co siły między owce.

Co tu czynić? nie ma komu
Z wieścią smutną biedz do domu.

—Lis pobieży—on zda sprawę,
„Ruszaj lisku, trudna rada!”
Patrzy, gęsi skubią trawę
Skoczył na bok między stada.

Co tu czynić? nie ma komu
Z wieści smutną biedz do domu!

—Oto zając w lot poskoczy,
„Hej! co żywo za pas skoki!”
Pomknął zając podrygając,
Mknie przez brózdy, przez opoki,
W krąg wytrzeszcza wielkie oczy,
Lekko sady skoki chyże,
W górę, na doł, w słuchy strzyże,
Mknie przez chrósty, brnie przez wody,
Aż przybieży do zagrody.

I opowiedział zając co się stało z Aina, co się stało z białą
gołąbką. Słyszysz to matka, i zawodzi żałośnie nad dolą swęj
dziewczyny.

Płacz matka, płacz długo,
Łzy z jej oczu płyną strugą,
Aż z matczynych łez trzy rzeki
W kraj rozbiegły się daleki.
A na każdej rzece białej
Trzy się kępy wysypały,

A na każdój kępie z brzegu
Złota góra het wybiega.
A na każdój złotój górze
Trzy wyrosły brzozy duże,
A na każdój brzozie białej
Trzy kukułki zakukały.
Jedna kuka: Miłość! miłość!
Druga kuka: Oblubieniec!
Trzecia kuka: Dola! dola!

Ta co kuka „Miłość, miłość”
Trzy miesiące wciąż się żali
Nad dziewczyną, nad Ainą,
Co śpi na dnie w zimnej fali.

Ta co kuka „Oblubieniec!”
Przez pół roku wciąż się żali
Nad żalosnym oblubieńcem,
Gdy on płacze za dziewczyną,
Za nadobną swą Ainą
Co śpi cicho na dnie fali.

Ta co kuka „Dola! dola!”
Przekukała żywot cały,
Dla mateńki rozboleła,
Co przepłacze w cieniu strzechy
Dni żywota bez pociechy!

